

Kronika tygodniowa.

(Katastrofy kolejowe. — Sparsystem i vis major. — Informowanie publiczne. — Obstrukcja w parlamencie, jej przyczyny i skutki. — Znowu bummel. — Kład sprzyja krajowi. — Bojkot. — Wiluś i Edzio. — Drobiazgi).

Coraz częściej czytujemy o rozmaitych katastrofach kolejowych, które mnożą się, jak grzyby po deszczu. Dotąd przywilej na nie miała głównie dyrekcja stanisławowska, obecnie ubiega się o pierwszeństwo Nordbanka. Zapytywałem się jednego ze znajomych urzędników kolejowych, co jest ich przyczyną i dowiedziałem się, że jest dwu winowajców, którzy muszą za wszelkie kolejowe wypadki przyjąć na siebie całą odpowiedzialność, a nazwiska ich: vis major i sparsystem. Zgadzałem się z tem, że pierwszego z nich nieraz unikać się nie da, ale co do drugiego, to winę już ponosi sam rząd we własnej osobie, że mu dotąd karku nie ukłębili. Kolej jest przedsiębiorstwem przewozowym, które rządowi daje milionowe zyski, powinien też ów rząd pamiętać o tej dojrzałej krówce i więcej jej okazywać troskliwości. Ze personal kolejowy jest ze względów oszczędnościowych przeciążony pracą, to każdy musi przyznać, a być tak nie powinno, gdyż w ręku jego jest życie i zdrowie tysięcy ludzi. Słusznie też powiedział jeden z kolejarzy, że każdy z nich jest jedną nogą w kryminale, drugą w szpitalu. Oszczędność jest tu nawet źle pojętą, za oszczędzone na materyale i personalu setki lub choćby tysiące, płaci rząd miliony jako odszkodowania po różnych katastrofach.

Drugą rzeczą, którą przy tej okazji należy również zaznaczyć i napiętnować, jest odmawianie wprost, lub podawanie fałszywych wiadomości przez urzędy kolejowe o zaszłych katastrofach. Proszę sobie wyobrazić uczucia osobnika inteligentnego, który oczekiwał na dworcu kolejowym na kogoś z rodziny i dowiaduje się tylko, że pociąg się spóźnił, ale słyszy jak służba kolejowa półgębkiem sobie opowiada, że pono pociąg się wykoleił, są ranni i zabici. Idzie więc do urzędnika ruchu i zapytuje, ale odpowiedź zawsze ta sama:

— Pociąg spóźniony, zaraz przyjdzie. Co się tam stało, nie wiemy!

Takie odpowiedzi osiągają skutek wprost przeciwny, niżby sobie życzył zarząd kolejowy. Zamiast uspokoić, rozdrażniają tylko niepotrzebnie, gdyż lepszą jest pewna choć smutna wiadomość, niż niepewne oczekiwanie.

Z powyższej przytoczonych powodów i ja stałem się obecnie kolejofobem i dla tego też nie pojechałem do Wiednia, aby się osobiście przypatrzeć i przysłuchać obradom naszego parlamentu, który w dniu 20 stycznia rozpoczął znowu odgrywanie komedii, zwanej obradami. A sytuacja wcale nie brylantowa. Na porządku dziennym, rzecz prosta, sprawa czesko-niemiecka, od lat pokutująca w Izbie poselskiej. Jak wiadomo, wielu polityków połamało na niej już zęby, żaden z nich nie potrafił ani rozwiązać, ani rozciąć owego gordyjskiego węzła. Obecnie zaostrzyła się znowu i jak przypuszczają znający tajne arkana polityki, przyczyni się do odroczenia Izby. Parlament wobec tego obradować ma do końca lutego, aby stronnictwom dać sposobność do wygadania się i wyszumienia, potem sesję się zamknie, a rząd na podstawie §. 14 załatwi konieczności państwowe. Zwołanie parlamentu nastąpiłoby dopiero w czerwcu, a w międzyczasie utworzonyby definitywny gabinet urzędniczy. Tak przedstawia się obecne położenie w okresie rozdrożonych stronnictw, gdyż jak wiadomo nastąpił rozłam wśród konserwatystów, ludowców, narodowych demokratów nawet starorusinów. Serbia cieszy się, nawołując do wojny z Austrią, anarchią panującą w kraju i nie bardzo się myli, gdyż obecne stosunki trudno inaczej nazwać. W parlamencie rozpoczyna się obstrukcja, pruski agitator Wolf rozpoczyna znowu awantury, a poseł Fressl popisuje się trzygodzinną mową *de omnibus rebus et quibusdam aliis*.

Prezerwatywa na podobne popisy ma być nowy regulamin Izby, na który się jednak poszczególne stronnictwa jakoś nie mogą zgodzić. Poseł Adler oświadczył w imieniu socjalistów, że poprą oni wszystko, co się może przyczynić do podniesienia zdolności pracy parlamentu, zwalczać zaś będą wszelkie zakusy, dążące do zmniejszenia powagi i władzy Izby. Co jednak dla jednego stronnictwa jest pożądanem, to drugiemu się nie podoba, a żaden chyba parlament nie posiada tyle stronnictw, co austriacki, już różnaitością języków przypominający wieżę Babel, tylko, że tam, jak mówi Biblia, pomieszali się języki, tu pomieszane są bardzo często i języki i mózgi. I to właśnie powód, że ów regulamin, któ-

ryby mógł uzdrowić stosunki, nie może dojść do skutku i pozostaje ciągle tylko w sferze pobożnych życzeń.

Źródłem owych parlamentarnych dolegliwości jest Praga. Słusznie twierdzi prasa, że jest rzeczą urągającą zdrowemu rozsądkowi i powadze rządu, że w Pradze studenci niemieccy decydują o tem, czy będzie panować spokój, czy wybuchną bummelowe demonstracje. Dla Czechów jest taki prusofilski bummel po Przykopach prowokacją ze strony mniejszości niemieckiej i dziwić się wypada, że rząd, który zdecydował się na zaprowadzenie sądów dożalnych, nie zdobędzie się raz na krok energiczny i nie zakaze owych prowokacyjnych spacerów lub choćby nie przeniesie ich na jakiś bardziej ustronny plac miasta. Powracają znowu poprzednie karygodne wybryki, jak to mieliśmy sposobność skonstatować po ostatnim niedzielnym bummelu, podczas którego przyszło znów do bójek przy odgłosie „Wacht am Rhein“, a które uspokajać musiano przy pomocy siły zbrojnej. Nie dziwię się Czechom, że bronią się przeciw napaściom niemieckich młokosów, po części nie dziwię się nawet niemieckim burszom, boć młodemu zawsze pusto w głowie, ale nie mogę pojąć, jak starzy ludzie, posłowie i profesorowie uniwersytetu, więc ludzie mądrzy, bo za takich prawdopodobnie uchodzić by pragnęli, mogą się solidaryzować z wybrykami młokosów i jeszcze leją lzy krokodyli, że młodzież niemiecka naruszona jest w wykonywaniu swych praw obywatelskich. Już to prawdziwym jest przystowie, że „kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera“. Widocznie sprzyrzyło się niebiosom zachowanie się Szwabów i postanowiły ich ukarać, zaćmiwając ich i tak nie bardzo z natury bystry rozum. Rząd powinien przyczynić się także do tego, wylewając na szwabskie pałki parę kubłów zimnej wody, z których pierwszym powinno być zakazanie owych prowokujących spacerów.

Drugi powód niezadowolenia Czechów i czeskich Niemców, popieranych przez ogół niemiecki z Austrii i za granicą, to podział Czech na część niemiecką i czeską i uregulowanie sprawy języka urzędowego w kraju, co jednak tak łatwo, jak rzecz poprzednia, załatwić się nie da. Ostatni spór językowy na pocztach czeskich załatwiono pomyślnem rozporządzeniem ministeryalnem, sprawy jednak samej definitywnie nie załatwiono, gdyż na to ani Czesi, ani Niemcy nie chcą się zgodzić. Wiele jeszcze wody upłynie w Węławie i Dunaju, nim nastąpi tak pożądanym spójność w krajach korony św. Wacława, w każdym razie życzyliby sobie należało, by rząd wziął się energicznie do tego, nie oglądając się na wrzaski kilkuset wszech Niemców, sercem swem grawitujących ku Berlinowi. Czesi powinni uzyskać, co im się słusznie należy, zwłaszcza, że przez to inna narodowość żadnej zgola szkody nie ponosi. Jeśli uspokoi się w Czechach, spokojniej będzie i w Wiedniu a parlament będzie mógł przeciw raz zabrać się do intensywnej i wydatnej pracy, której ciągle oczekujemy, ale doczekać się jakoś nie możemy.

Skutkiem owej niezdolności do pracy najdotkliwsze szkody ponoszą inne kraje koronne, nie mogące się doczekać spełnienia swych postulatów. Rząd sprzyja krajowi, obiecuje też złote gruszki na wierzbie, czemu jednak ostatecznie i dziwić się nie trzeba, gdyż rząd ma związane ręce bezczynnością i bezsilnością parlamentu. Galicyi np. obiecano załatwienie sprawy kanałowej, którą jednak odkłada się z roku na rok. Zwłaszcza teraz możemy być pewni, że odłoży się je ad *calendas graecas*, gdyż jakiś meteorolog zapowiedział, że rok ubiegły jest początkiem trzydziestoletniego okresu posuchy. Skoro nie ma nastać posucha i nie będzie obawy wylewów, to nie opłaca się wydawać pieniędzy na kanały, gdyż potrzebne są na armaty i odszkodowanie dla Turcji. Czy więc kanałami, czy inną drogą, pieniądze znajdą zawsze odpływ, choćby ich było jak najwięcej.

Owe odszkodowanie dla Turcji powinno być jak najrychlej wypłacone, gdyż wtedy dopiero ma ustać bojkot, który dał się naszym kupcom i przemysłowcom porządnie we znaki. Zaboreczka polityka, na jaką Austria przecież raz się zdecydowała, ma trochę dla niej fatalne następstwa, a już najboleśniej odbija się na naszych konsulach na Wschodzie, którzy mimo swej nietykalności, narażeni są na napaści sfanatyzowanego tłumy, jak to miało miejsce w ostatnim tygodniu. Turcja obiecuje zakazać bojkotu, czego jednak nie robi. Serbia i Czarnogóra zbroją się na gwałt, politycy europejscy kiwają na to poważnie głowami a najgorzej wychodzi na tem kieszeń podatników, którzy za owe eksperymenty zapłacą ze swej kieszeni. Jedną tylko korzyść moglibyśmy odnieść z tej afery, mianowicie nauczyć się od Turków jak się prowadzi bojkot racjonalny.

Jak wogóle wszystko u nas, tak i bojkot pro-

wadzi się u nas niedołącznie. Nie brakuje wprawdzie osobników, które nawołują „do“ bojkotowania wyrobów pruskich, jednak głos ich odbija się tylko głuchem echem w przestrzeni, a już najmniej robią sobie z niego niektórzy kupcy. Że tak jest w rzeczywistości, przytoczę na to dowody. W ubiegłym tygodniu zauważyłem w jednym ze sklepów galanterijnych na wystawie jakieś nowomodne spinki, służące do przytwierdzenia mankieta do rękawa koszuli, a na kartonie, na którym były umieszczone, widniały wspaniałe w złocie wybite głoski; D. R. G. M. (Deutsche Reichs-Gesetz-Marke) co jest niechybnym dowodem, że towar ten jest pruskiej proveniencji. Dziwić się wypada owemu kupcowi, który należy do poważniejszych w Krakowie a do tego stopnia lekceważy sobie opinię publiczną, że podobny okaz pozwolił sobie umieścić w oknie wystawowym. W innym sklepie znalazłem znowu farby malarskie, których w Krakowie artyści spotrzebowują tak wielką ilość, z marką: jedne berlińską, drugie düsseldorfską. Czyż nie mamy farb krajowych, a jeśli już czujemy wstręt do tego co swojskie i konieczne pragniemy towaru z zagranicy, czy farby francuskie nie są stokroć lepsze od niemieckich?

Winić tylko kupców nie możemy, część winy musi przyjąć na siebie i społeczeństwo, gdyby bowiem towarów pruskich nie poszukiwano, to i kupcy by ich nie sprowadzali, gdyż wedle popytu reguluje się podaż, ale niestety wielu mamy takich, co to głośno manifestują często swe sympatyje dla akcyi bojkotowej, a cichaczem, w cztery oczy w sklepie przedkładają wyroby niemieckie nad swojskie. Przypomina się historia o owym eleuteryku, co to głośno propagował idee abstynencji a co wieczór „do poduszki“ kupował dla siebie pół butelki sliwownicy, którą trzymał jednak zawsze pod kluczem, aby nie dać przypadkiem złego przykładu.

Z uznaniem zaznaczyć też należy enuncjacyę krakowskiego *Kupca polskiego*, organu naszego kupiectwa, który wyraźnie w Nrze 2. z dnia 15 stycznia stwierdza, że kupiectwo polskie czuje się solidarnie z całym społeczeństwem, akcyi bojkotu nie zaniecha i nie przestanie nawoływać zarówno kupców jak i publiczność, aby pamiętano o tym narodowo-ekonomicznym obowiązku.

W Berlinie nastąpiła zupełna depresja, wywołana jednak nie polskim bojkotem, ale będąca skutkiem niefortunnych występów polityczno-oratorskich cesarza Wilhelma. Wogóle Wiluś jest obecnie nie do poznania, prawie że publicznie się nie pokazuje i nie przemawia, chyba do gramofonu, a co najważniejsze, w jego pięćdziesiąt rocznicę urodzin nie słysząc jakoś o nadzwyczajnych przygotowaniach, co w innych warunkach miało by z pewnością miejsce. Rozrusza się dopiero Berlin, gdy zjedzie wujaszek Edzio, który oby tylko chciał być grzecznym i nie psuć krwi siostrzencowi.

Jak więc z wszystkiego widać, znikome są wszelkie nadzieje ludzkie i lada podmuch wiatru rozprasza wszystko, jak ów dym z papierosów i cygar, których tyle wypalamy. Gdym wyczytał, że w Austrii wypalamy rocznie 37 milionów kilogramów tytoniu, co przynosi rządowi 247 milionów koron, jakaś otucha wstąpiła w moje serce, gdyż widać z tego, że jeszcze nie zesłaliśmy całkiem na psy, skoro tyle grosza możemy puszczać z dymem. O podniesieniu się dobrobytu ludów, zamieszkujących kraje w Radzie Państwa reprezentowane i o wyrobieniu się u nich smaku, świadczy okoliczność, że podlejsze gatunki tytoniu i cygar nie cieszą się wcale popytem, natomiast droższe sorty znalazły wielu bardzo amatorów.

Dla dopełnienia wiadomości, mogących zająć P. T. Czytelników, wspomnieć muszę o krakowskim Towarzystwie Ochrony zwierząt, które coraz bardziej i pomyślniej się rozwija, o nowej Radzie miejskiej w Podgórzu, urzędującej już całą siłą pary, oraz o krakowskim tramwaju, który pozazdrościł Nordbance i urządził w dniu 26 b. m. zderzenie wozów połączone z wybiciem szyb, zresztą bez dalszych złych skutków.

X.

OOOOOOOOOOOOOOOOOOOO

Otwartą została pierwszorzędną

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego I. I. parter.

OOOOOOOOOOOOOOOOOOOO